Rok XIII. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XIII.

№ 51. Grodzisk, 21. grudnia 1872. № 51.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Żywot
X. DR FELIKSA KOZŁOWSKIEGO

opisał

X. Hilary Koszutski

Dziekan i Proboszcz Mielżynski.

W Wielkiém Księstwie Poznańskiém, w dekanacie Rogozińskim we wsi Lechlinie, mieszkała na początku bieżącego stulecia rodzina żołnierska, Tomasz Kozłowski (miles) i Katarzyna Jaszocka. Z pięciorga tychże dzieci umarł Józef jako proboszcz czarnkowski, Jan także jako ksiądz, Piotr jako nauczyciel w Polsce, a Urszula Kunegunda umarła 1821 roku.

W roku 1803 dnia 22go Czerwca urodził się tymże małżonkom w Lechlinie czwarty syn, któremu na chrzcie świętym dano imię Feliks Paulin.

Z papierów, pozostałych po ś. p. X. Feliksie we wzorowym porządku, pokazuje się, iż oddano go do szkoły katedralnéj w Poznaniu, którą przy tamtejszém seminaryum duchowném założył Jan Lubrański, biskup poznański.

W téj szkole Lubrańskich kolegował X. Feliks z dzisiejszym prałatem i kanonikiem metropolitalnym gnieźnieńskim X. Zienkiewiczem S. Th. et Ph. Dr. i z kanonikiem metropolitalnym poznańskim ś. p. X. Niszczewskim.

Ze szkoły Lubrańskich przeszedł do gimnazyum poznańskiego dnia 3go Września 1818 roku, gdzie przebywszy dwa lata w klasie trzeciéj, opuścił takowe z niewiadomych przyczyn.

W roku 1824 dnia 5go Października przyjętym został do klasy czwartéj tegoż gimnazyum, z któréj we Wrześniu 1825 roku przeszedł do gimnazyum w Kaliszu, ze świadectwem bardzo chlubném we wszystkich zgoła przedmiotach wystawioném i podpisaném przez profesora Stoca, zastępcę dyrektora. Złożywszy w Kaliszu egzamin dojrzałości 1827 roku, udał się niezwłocznie na uniwersytet warszawski, gdzie przez dyrektora szkoły przygotowawczéj do instytutu politechnicznego i profesora uniwersytetu warszawskiego Garbińskiego, otrzymał bardzo chlubne od niego wystawione świadectwo, iż od 25 Września 1827 do 18 Maja 1828 roku z wielką korzyścią wykładów w téj szkole przygotowawczéj do instytutu politechnicznego Z téj szkoły przygotowawczéj do instytutu politechnicznego przeszedł ś. p. Feliks Kozłowski w Maju 1828 roku do wydziału prawniczego, słuchając prawa cywilnego i kanonicznego, a 5 Pazdziernika 1830 roku wystawił mu ówczesny rektor uniwersytetu warszawskiego X. Szweykokowski świadectwo, że zaczął trzeci rok in ordine jure consultorum.

Kiedy w Listopadzie 1830 roku w Warszawie wybuchło powstanie, opuścił ś. p. Feliks aulę uniwersytecką, i wstąpił w szeregi wojskowe i to do gwardyi honorowéj. gdzie w krótkim czasie dosłużył się stopnia podchorążego. Dnia 3 Lutego 1831 roku zawiadamia Feliksa Kozłowskiego komisya rządowa, iż w tym samym stopniu podchorążego przeznaczony został do jedenastego pułku piechoty województwa sandomierskiego. Nominacyą tę podpisał generał piechoty Krasiński. W dwanaście dni potém odebrał ś. p. Feliks od téj saméj komisyi rządowéj jako *sierżant starszy* uwiadomienie, iż zamianowany został *podporucznikiem* w tym samym jedenastym pułku piechoty liniowéj, a nominacya ta zatwierdzoną została przez komisyą, rozpoznającą ważność nominacyi oficerskich we Warszawie pod dniem 2 Sierpnia 1831 r.

Rada gospodarcza jedenastego pułku liniowego piechoty wystawiła w Ułanowie pod dniem 22 Września 1831 roku świadectwo ś. p. Feliksowi Kozłowskiemu, że z pułkiem swoim wszystkie marsze jako obecny odprawił, że był w potyczkach pod Ryczywołem, Mińskiem, Kałuszynem, Nieborowem, Szymanowem, Łukowem, Rogoźnicą, Opolem, Józefowem, Rachowem i Borowem; że za bitwą pod Szymanowem 14 Sierpnia odbytą, podany był przez korpus oficerów trzeciego batalionu tegoż pułku do złotego krzyża wojskowego: i że po odbytéj radzie wojennéj razem z całym korpusem wszedł w granice państwa austryackiego.

Przeszedłszy atoli pod Romarquem do Austryi, zniewolony został jako poddany pruski udać się do Wielkiego Księstwa Poznańskiego; lecz i na rodzinnéj ziemi zabroniono mu dłuższego pobytu. Już w Marcu 1832 roku wręczono mu paszport do Awinionu z tém oświadczeniem, ażeby niezwłocznie opuścił granice państwa pruskiego i udał się na wskazane mu miejsce. Zamiast do Francyi zwrócił Feliks Kozłowski tułaczą swą laskę ku południowym Niemcom i zatrzymał się w Wielkiem Księstwie Badeńskiém. Ażeby na tém tułactwie nie stawał się ciężarem tym, którzy go u siebie w gościnę przyjęli, i ażeby

cudzego nie jadł chleba, imatrykulował się dnia 6 Czerwca 1832 roku w Heidelbergu jako studiosus juris, pragnąc ukończyć w Warszawie rozpoczęte a przez powstanie listopadowe przerwane studya prawnicze. Przebywszy trzy semestry na téj wszechnicy, po ukończeniu latowego półrocza 1833 roku wybrał się podczas feryi akademickich dnia 22 Września w podróż do Alzacyi i na zwiedzenie Badenii, by korzystać z każdego czasu dla zbogacenia swych wiadomości. Jak w Poznaniu, Kaliszu i Warszawie, tak i w Heidelbergu najpiękniejsze zdobył sobie świadectwa, znajdujące się starannie przechowane w jego papierach. Po odbytéj podróży naukowéj nie wrócił do Heidelbergu, lecz udał się do Fryburga, gdzie się jeszcze na semestr zimowy 1833 roku, imatrykulował jako słuchacz prawa. Po dwóch semestrach odbył dnia 6 Sierpnia 1834 roku promocyą na Doktora obojga praw i złożył egzamin rigorosum egregia cum laude. Dysertacyą napisał: De patre apud Romanos dotem constituente et de dote ipsi restituenda. Rozprawa ta uzyskała przymiot: „*Disertatio erudita et elegans.*“ Nadto odczytał jeszcze przy swéj promocyi rozprawę: „De fatis et auctoritate juris romani in Polonia.“ Po promocyi odbył w Wrześniu 1834 roku podróż naukową po Szwajcaryi.

Wróciwszy z téj podróży do Fryburga, starał się teraz u rządu badeńskiego o indygenat. Podług prawa tamtejszego udzielano indygenat takim tylko osobom, które posiadały obywatelstwo w jakiéj gminie. Najlepszym dowodem, jakie względy nieszczęśliwy wychodźca polski umiał sobie zjednać w Fryburgu swoją uprzejmością, cichością i prawością charakteru, jest niezaprzeczenie ta okoliczność, że kiedy minister spraw wewnętrznych oświadczył Kozłowskiemu, iż do pozyskania indygenatu koniecznie potrzebne mu jest zapewnienie obywatelstwa w jakiéj gminie badeńskiéj, miasto Fryburg przyrzekło mu przyjąć go za swego współobywatela. Na mocy tego przyrzeczenia uzyskał od ministra spraw wewnętrznych potrzebny indygenat na dniu 17 Lutego 1835 r. a dnia 3 Marca tegoż roku został mu takowy urzędownie wręczony.

Już 17 Marca tegoż roku udzielono mu patent obywatela miasta Fryburga, a ze względu na smutne położenie jego ojczyzny, jako też własny niedostatek wszelkich funduszów jak opiewa patent, zwolniono go od opłaty wstępnego i wszelkich innych kosztów, jakie udzielenie podobnego patentu za sobą pociąga. Owoż nowy dowód jakie współczucie biedny tułacz polski zdobył sobie u obywateli Fryburga.

Po doktoryzacyi słuchał jeszcze dwa semestry prawa na wszechnicy fryburskiéj, sposobiąc się do egzaminu rządowego, jak się to pokazuje z chlubnych jego świadectw uniwersyteckich. Jeżeli zważymy, że ś. p. Feliks od saméj młodości w polskich tylko bywał szkołach i mało albo żadnéj może nie miał sposobności wydoskonalenia się w języku niemieckim; natenczas pojmiemy, z jakiemi walczyć przychodziło mu trudnościami, gdy na niemieckich wszechnicach w obcym sobie języku słuchał wykładów prawa cywilnego i kanonicznego.

Dodajemy do tego i tę ważną okoliczność, iż żadnego nie posiadał majątku prywatnego i że się jedynie z miłosierdzia życzliwych sobie cudzoziemców utrzymywał. Tym to wszystkim niedogodnościom przypisać należy, że kiedy Dr. Kozłowski zgłosił się do urzędowego egzaminu sędziowskiego, wymaganiom egzaminatorów dostatecznie nie odpowiedział.

Zasmucony niepomyślnym wypadkiem tego egzaminu krajowego, a pragnąc koniecznie zapracować sobie samodzielnie na kawałek chleba w zawodzie prawniczym, udał się w Styczniu 1836 roku do Strasburga i imatrykulował się tamże jako studiosus juris.

Dnia 15 Lutego uzyskał od rządu francuzkiego półtora franka dziennego wsparcia; a gdy w Grudniu tegoż roku podał się do egzaminu, odebrał sto franków na koszta tegoż egzaminu i uzyskał stopień Licencyata prawa, jaki nieodzowny jest dla każdego, chcącego praktykować w zawodzie prawniczym. Niezwłocznie rozpoczął praktykę przy jednym z adwokatów strasburskich i równocześnie uczęszczał na wykłady prawnicze tamtejszego uniwersytetu, by się przysposobić do powtórnego egzaminu krajowego w Fryburgu, do którego pozwolono mu się zgłosić za dwa lata. Słuchając tym sposobem jeszcze dwa półrocza prawa w Strasburgu, podał się powtórnemu egzaminowi krajowemu w Fryburgu 1839 roku, ale gdy i ten egzamin niepomyślnie wypadł, porzucił odtąd zupełnie zawód prawniczy a zgłosił się na aktuaryusza czyli pomocnika uniwersyteckiego w Fryburgu, którą to posadę w Październiku 1839 roku rzeczywiście otrzymał.

Tęsknota za krajem nie opuszczała nigdy przywiązanego syna Polski, ale wzmagała się z każdym niemal rokiem. Od roku 1840 rozpoczął zabiegi swoje, by uzyskać pozwolenie wrócenia do Wielkiego Księstwa Poznańskiego; lecz kilkakrotne wnioski jego po różnych władz rządowych w Prusiech pozostały bez skutku dla niego. Od roku 1844 pracował prowizorycznie w bibliotece uniwersyteckiéj Fryburga, a 3 Kwietnia 1845 roku mianowano go stanowczo pomocnikiem bibliotekarza tamtejszego. Żelazna pilność i nieskalana prawość charakteru, a przytém ujmująca jego łagodność i uprzejmość dla każdego, pozyskały mu serca wszystkich profesorów i akademików uniwersytetu fryburskiego.

Aczkolwiek Dr. Kozłowski po nieszczęśliwém zakończeniu walki orężnéj w kraju nieustannie walczyć musiał z trudnościami językowemi na wszechnicach niemieckich i francuzkich z niedostatkami materyalnemi śród obcych sobie żywiołów: mimo to, nie przestawał nigdy wytężać duchowego wzroku swego na to wszystko, co się działo w ukochanéj ojczyźnie jego. Bolał serdecznie nad upadkiem i klęskami materyalnemi narodu polskiego; ale nie mniéj bolał nad rakiem złowrogim, który poczynał toczyć ducha na wskroś katolickiego narodu. Panteistyczne i materyalistyczne idee niemieckiéj filozofii znalazły już niebezpiecznych propagatorów śród narodu polskiego w takich osobistościach jak Cieszkowski i Libelt. Do nich przybył jeszcze Bronisław Ferdynand Trentowski, niby to Hegel w polskim kontuszu, który w tym właśnie czasie na tym uniwersytecie słuchaczy swoich karmił tą panteistyczno-materyalistyczną strawą. Głęboka wiara i synowskie przywiązanie Dr. Kozłowskiego do Kościoła świętego i narodu szczerze katolickiego nie pozwoliły mu spokojnie spoglądać na te smutne następstwa, jakie podobny zasiew, rzucony na rolę serc polskich, z czasem koniecznie wydać musi. Więc już wcześnie począł zgromadzać materyał do późniejszych dzieł swoich w obronie zasad i wiary katolickich przodków swoich. Najprzód pisywał pod przybraném nazwiskiem Pawła Lechlińskiego listy o filozofii Trentowskiego do *Dziennika Narodowego*, wychodzącego na emigracyi w Paryżu. Potém od roku 1841—1845 wydał w dwóch obszernych tomach w Poznaniu swe: „Początki filozofii chrześciańskiéj.“ A kiedy w tym samym roku 1845 Ronge i Czerski nowy protestantyzm pod nazwą deutsch katolicyzmu szerzyć poczynali, ogłosił: „Stósunek Kościoła rzymsko-katolickiego do nowo powstających sekt religijnych Ronge i Czerskiego.“

Dnia 10 Sierpnia 1846 roku mianował Wielki Książę Badeński Dr. Kozłowskiego kustoszem biblioteki uniwersyteckiéj z roczną stałą pensyą 700 florenów, jednakże bez tytułu urzędnika państwowego (jedoch ohne Staatsdiener-Eigenschaft). — Wszyscy Polacy, którzy do Fryburga na studya przybywali, otaczali Dr. Kozłowskiego niekłamaną zawsze czcią i głębokim szacunkiem, a w zamian

doznawali od niego serdecznéj miłości i przyjacielskiéj pod każdym względem uczynności. Do takich dawnych z Fryburga znajomych i serdecznych przyjaciół ś. p. X. Feliksa należeli: ś. p. X. Ignacy Kliński, dzisiejszy prałat i kanonik przy katedrze pelplińskiéj X. Prądzyński, ś. p. X. Dr. Prusinowski. ś. p. XX. Polcyn, Nowakowski, X. Józef Dydyński obecnie dziekan i proboszcz w Kłecku, X. Antoni Fromholc, proboszcz w Nekli, X. Atanazy Szułczyński, Filipin, X. Antoni Hejliński, proboszcz w Wilczynie, ś. p. X. Pestrych; były profesor seminaryum duchownego w Poznaniu a dzisiejszy członek Kongregacyi Xięży Filipinów w Osiecznie X. Brzeziński, którzy zawsze z wielkiém uszanowaniem i z nie mniejszą serdecznością o Dr. Kozłowskim wspominali. W tym samym roku 1846 wydał w Gnieźnie bardzo pożyteczne, a szczególniéj dla nauczycieli przydatne dzieło dwutomowe pod napisem: „Ksiądz Józef Bogobojski, czyli moc religii chrześciańskiéj“ w umiejętności i życiu.

Straciwszy nadzieję powrócenia do kraju, powziął nareszcie zamiar stałego osiedlenia się na ziemi obcéj, która tyle dowodów prawdziwéj dawała mu życzliwości, i w tym celu zawarł śluby małżeńskie z panną szlacheckiego rodu Amalią von Berg dnia 19 Września 1848 r. W dwa lata późniéj 23 Marca 1850 roku mianowany został rzeczywistym bibliotekarzem uniwersyteckim z roczną pensyą 800 florenów i z tytułem urzędnika państwowego (mit Staatsdiener-Eigenschaft). Przy zmianie stanu nie zmieniło się poczciwe serce jego, zawsze gorąco przywiązane do narodu polskiego i do Kościoła katolickiego. Odłożył wprawdzie na bok pióro polemiczne, ale ujął natomiast w wprawną rękę swoją pióro serdecznego powieściopisarza i napisał kilka mniejszych książeczek treści obyczajowéj jużto dla młodzieży polskiéj klas wykształceńszych, już też dla ludu polskiego. Prócz Amalii i żywota świętego Alojzego z Gouzagi wydał w Poznaniu drukiem i nakładem A. Poplińskiego 1852 r. „Zwierciadło doskonałości chrześciańskiéj dla sług i gospodarzy każdego stanu w dwóch tomach.“

Kiedy na początku 1852 roku żona jego Amalia bliską była rozwiązania, napisała ostatnią wolę swoją w bardzo czułym i serdecznym liście do ukochanego Feliksa swego, w którym robi go wyłącznym i nieograniczonym spadkobiercą wszelkich kosztowności, biżuteryi i kapitałów swoich z tém wyraźném nadmienieniem, że znając jego miłość i szlachetne serce, nie zastrzega nic zgoła dla dziecka, którego z pewnością nie ukrzywdzi, gdyby go przeżyć miało. Na samym wstępie listu podaje pobożna Amalia taki powód do tegoż napisania, że każda matka w podobném położeniu na śmierć przysposobioną być winna. Smutne przeczucie cnotliwéj matki spełniło się rzeczywiście 22 Marca tegoż roku.

Amalia umarła przy połogu, a jéj córeczka poszła za nią po trzydziestu zaledwie godzinach życia ziemskiego. Tą stratą ciężko dotknięty małżonek, wystawił swéj żonie nagrobek za 300 florenów i legował 36 florenów na mszę św. za jéj duszę. Nie małe światło rzuca na szlachetny charakter Dr. Kozłowskiego i ta okoliczność, iż z mężami znakomitymi i wysoko w społeczeństwie stojącymi najściślejsza łączyła go przyjaźń. I tak były minister austryacki Wessenberg poważał go wysoko, a w dowód czułéj o nim pamięci zapisał mu w testamencie swoim 1000 florenów. Jeden z najgenialniejszych teologów katolickich sławny Staudenmaier nazywał naszego Feliksa przyjacielem od serca; a ile razy dla poratowania nadwątlonego zdrowia swego wyjeżdżał do wód, prosił zawsze Dr. Kozłowskiego, by mu towarzyszył. To też jego zrobił egzekutorem swego testamentu.

Z pierwszym Stycznia 1858 roku podwyższył mu Wielki Książę Badeński pensyą o sto florenów, tak iż odtąd pobierał 900 florenów rocznie jako bibliotekarz uniwersytecki. Roku następnego przybył do Wielkiego Księstwa Poznańskiego, by się zobaczyć z dawnymi znajomymi, i wtedy uczuł w sobie łaskę powołania do stanu kapłańskiego. Zwierzył się z tego ś. p. X. Arcybiskupowi Leonowi Przyłuskiemu, który mu na to oświadczył, że przyjmie go do swego seminaryum duchownego, jeżeli od rządu uzyska pozwolenie wrócenia do kraju. Dnia 24 Lutego 1860 roku napisał prożbę do ówczesnego Księcia panującego (Prinz-Regenten) Wilhelma o udzielenie mu naturalizacyi, na co odebrał odpowiedź, że pozwala mu wprawdzie wrócić do Księstwa, lecz naturalizacya jego zależeć będzie od politycznego zachowania się. Na podstawie takiéj odpowiedzi napisał 8 Maja tegoż roku do pruskiego ministra oświecenia, że zamierza wstąpić do seminaryum duchownego, zapytując się, czy krok ten nie stanie na przeszkodzie jego naturalizacyi. Gdy minister Schwerin odpisał, że wstąpienie do seminaryum duchownego nie przeszkodzi jego naturalizacyi, podziękował w Fryburgu za urząd bibliotekarza uniwersyteckiego, a otrzymawszy 21 Sierpnia uwolnienie od tego urzędu, wstąpił 15 Października do seminaryum duchownego w Poznaniu, gdzie też 22 Grudnia od ś. p. X. Biskupa Stefanowicza otrzymał święcenia niższe. Ponieważ całe życie swe zajmował się ścisłemi naukami, a jako człowiek świecki gorącém sercem kochał Kościół katolicki i chętnie a szczerze zajmował się naukowém zgłębianiem zasad wiary świętéj, o czém najlepiéj świadczą dzieła przez niego jako bibliotekarza uniwertyteckiego wydane; przeto nie potrzebował długich studyów teologicznych, by uzyskać uzdolnienie do wyższych święceń. Na początku roku 1861 posłany został do praktycznego seminaryum duchownego w Gnieźnie, gdzie ś. p. X. Biskup Brodziszewski wyświęcił go 10 Lutego tegoż roku na subdyakona, 23 Lutego na dyakona, a 25 Maja na kapłana. Na primicye zaprosił go do Grodziska ś. p. X. Aleksy Prusinowski. Mianowany niebawem przez X. Arcybiskupa Przyłuskiego repetentem przy seminaryum duchowném w Gnieźnie, rozpoczął tamże nowy ten zawód czynnego życia swego 12 Czerwca 1861 roku. Zbyteczną byłoby tu rzeczą nadmieniać o tém, do jakiego stopnia jednał sobie serca młodszych i starszych wiekiem, uczonych i mniéj wykształconych rodaków swoich, skoro już między cudzoziemcami taką zdobywał sobie miłość i taki szacunek. Niewypowiedzianego szczęścia swego z godności kapłańskiéj przy całéj swéj cichości i rzetelnéj pokorze nie zdołał przecież zawsze ukrywać i raz poraz przed osobami więcéj poufnemi objawiał zewnętrznie tę wewnętrzną radość swoją. To też pałał zawsze świętym ogniem miłości Boga i bliźniego i korzystał skwapliwie z każdéj nadarzającéj mu się sposobności praktykowania w urzędzie kapłańskim. Z żarliwością prawdziwego neopresbitera spieszył do konfesyonału, na ambonę, a przy ołtarzu budował wszystkich głębokiem przejęciem się téj niekrwawéj Ofiary Przenajświętszéj. O ile tylko obowiązki jego profesorskie w seminaryum duchowném na to zezwalały, spieszył z pomocą do sąsiednich parafii in cura animarum, a w Niechanowie pod Gieznem za życia tamtejszego proboszcza ś. p. X. Karóla Trojanowicza był tam niemal ustawicznym współpracownikiem w każdą niedzielę i w każde święto uroczyste, lubo i do dalszych parafii z usługą kościelną często jeździł. Przy tak czynném i wielostronném zajęciu nie spoczywało pióro jego literackie, bo jeszcze tego samego roku 1861 przełożył z języka niemieckiego na polski Dr. J. Schustra, Dzieje starego i nowego Testamentu dla szkół katolickich i wydał ze 112 obrazkami i kartą we Fryburgu nakładem Herdera 1861 roku. W rękopisie zostawił przekład czyli raczéj przerobienie na język polski Katechizmu Rzymskiego, co także w Gnieźnie rozpoczął i ukończył. Dnia 29 Października uzyskał naturalizacyą od Król. Regencyi Bydgowskiéj i w tymże roku i miesiącu

obranym został Archiwaryuszem Konsystorza Gnieźnieńskiego.

W r. 1862 dnia 6 Marca odebrał nominacyą na egzaminatora prosynodalnego, a 10 Listopada 1866 mianowany przez Najprzewielebniejszego Arcypasterza Mieczysława Halkę Hrabiego Ledóchowskiego Fiskałem, trudną tę powinność z zaparciem się samego siebie jak najsumienniéj wykonywał. Tegoż samego roku 22 Listopada otrzymał z polecenia ks. Arcybiskupa od Prześwietnego Konsystorza komendę kanonii przy św. Jerzym, a 1 Maja 1868 r. mianowano go Defensorem matrimonii. W tym téż to roku powołał Pan Bóg pokornego sługę swego Feliksa do zupełnie odrębnéj czynności.

Ochrona i sieroty pod opieką Sióstr Miłosierdzia mieściły się dotąd w starych i szczupłych domkach u podnóża góry Lecha, ustąpionych tymczasowo na ten cel przez Prześwietną Kapitułę Metropolitalną. Gdy domki te drewniane coraz bardziéj chyliły się ku upadkowi, błagała teraźniejsza Przełożona Sióstr Miłosierdzia, Rozalia Aleksandrowicz ś. p. ks. Feliksa, aby się zajął zbieraniem funduszów na wystawienie nowego domku. Dr. Kozłowski wymawial się od tego przedsięwzięcia z bardzo słusznych powodów, iż wiek podeszły, wątłe zdrowie i mały wpływ, a mniejsza znajomość śród ludności Wielkopolskiéj nie uzdolniają go do tak olbrzymiego dzieła. Siostra Rozalia rzekła na to z przynależną skromnością ale zarazem z żywą wiarą: „Bóg wybiera sobie zwykle słabych na dokonanie dzieł wielkich.“ Uderzony tą silną wiarą pokornéj córki św. Wincentego a Paulo odrzekł na to X. profesor; „Więc w imię Boże; zaczniemy od modlitwy i na tę intencyą odprawię Mszą św. w naszym kościołku.“ (Prześwietna Kapituła Metropolitalna odstąpiła tymczasowo kościołek św. Jerzego Siostrom Miłosierdzia). Działo się to dnia 13 Czerwca 1868 r. W tym właśnie czasie był śp. X. Feliks na siłach tak osłabiony i tak chorowity, że samo nawet chodzenie już go nużyło. Mimo to wziął się ręczo do dzieła i rozpoczął swoje niezmordowane wycieczki kwestarskie jako też sprowadzanie materyałów budowlanych. Bardzo często zasłabł na placu budowlanym do tego stopnia, że obawiano się o jego zemdlenie i odprowadzono go czemprędzéj do seminaryum. A ile razy przemawiano do niego z życzliwością aby się ochraniał, nie nadwerężał słabowitego zdrowia swego i nadwątlonych sił swoich, odpowiadał ze zwykłą sobie cichością: „Dni moje policzono; trzeba się spieszyć, w grobie odpocznę.“ Na założenie fundamentów ofiarował z własnych zasobów tysiąc talarów, a potém chodził od domu do domu, jeździł od wsi do wsi, od miasta do miasta, z jednéj dzielnicy byłéj Polski do drugiéj i nie omijał chatek włościańskich i domków mieszczańskich, dziękując za najmniejszy dar, na dzieło w imię Boga dla cierpiącéj ludzkości ofiarowany. Nie zbywało i na takich, nawet życzliwych i ś. p. X. Felksowi i dziełu przez niego rozpoczętemu, którzy radzili mu w mniejszych rozmiarach projektowany gmach wystawić i przepowiadali, że w dzisiejszych zwłaszcza czasach materyalistycznych i wzmagającéj się niewiary rozpoczętego dzieła nie ukończy, a tém mniéj jeszcze takowe w odpowiednim stanie utrzyma. X. profesór odpowiadał zwykle: „Nie ja, ale Pan Bóg buduje i Pan Bóg ukończoną budowlę utrzyma; a co się nam ludziom zdaje niepodobném, On urzeczywistni.“ Dla serc i rąk zamkniętych temu przedsięwzięciu nie miał nigdy żalu, a tém mniéj wypuścił z ust swoich jakie słowo niechętne; jeżeli zaś jego samego jaka niegrzeczność od podobnych zimnych egoistów spotkała, przyjmował to za jałmużnę dla siebie, dziękując jeszcze w głębi serca Panu Bogu za takie małe upokorzenie. W małych nawet zajęciach, umiał żywą wiarą swoją zachęcać do wytrwałości i ufności w Opatrzność Bozką i siebie samego i robotników swoich. Gdy razu jednego przy zakładaniu fundamentów zabrakło kamieni i znaczna do uzupełnienia pozostała szczerba, a rzemieślnicy szemrać poczynali, iż dużo czasu będą musieli bezczynnie zmarnować, odezwał się do nich ś. p. X. Feliks: „Zdajmy to na Pana Boga, a On nas we swéj dobroci nie zawiedzie.“ I w rzeczy saméj zjawia się w tym samym czasie szlachetny mieszczanin z Kłecka Fiszbach, przedsiębiorca budowy różnych żwirówek, powiatu gnieźnieńskiego, a za nim toczy się cały szereg fur kamieńmi łupanemi naładowanych, które właśnie starczyły na uzupełnienie owéj szczerby w fundamencie. Kamień węgielny pod kaplicę założono i poświęcono z wielką uroczystością dnia 25 Czerwca 1870 r. w czasie Soboru Watykańskiego. Dziwném zrządzeniem Opatrzności Bozkiéj odbyła się ta uroczystość juz dawniéj na ten dzień zapowiedziana i przygotowana w nieobecności ś. p. X. profesora, który w tym samym dniu jako Fiskał o kilka mil od Gniezna był zajęty urzędowaniem swojém. Gdy Siostra Rozalia o tém się dowiedziała, iż właściwy twórca tego dzieła miłosierdzia nie będzie obecnym przy jego poświęceniu i ztąd swoją boleść wynurzała, odezwał się na to pokorny sługa Boży: „Dziękować raczéj należy Bogu, iż cała chwała Jemu przypadnie, a słabe narzędzie żadnego w tém działu mieć nie będzie.“

Wielkie serce ś. p. X. Feliksa pragnęło wszelką biedę miasta i okolicy pomieścić w tym domu opieki i miłosierdzia. Nie tylko sieroty, starcy i chorzy mieli tu znaleść przytułek, ale pomyślał nawet o księżach emerytach, by przy tak szczupłym funduszu 200 talarów rocznéj zapomogi w tymtu gmachu obok wszelkich wygód w skoréj usłudze i pielęgnowaniu podczas choroby, także za dni zdrowych potrzebną mieli dogodność z odprawianiem Mszy św. w kaplicy domowéj. W tym to szlachetnym celu wzniósł po nad suterynami, mieszczącemi w sobie nader praktycznie i wygodnie izby dla służby, kuchnie pralnie, magielnie, piekarnie, spiżarnie i sklepy warzywne, owe dwadzieścia dziewięć pokoi na trzech piętrach stósownie rozłożone obok pięknéj i obszernéj kaplicy, nad którą znowu jest odpowiednia sala do ważniejszych aktów uroczystych tego zakładu miłosierdzia. Wszystko tu dojrzale i należycie obmyślił; nad wszystkiém długo i wielostronnie naradzał się z osobami kompetentnemi i sam potém jeszcze rozważał; a kiedy mu zwracano uwagę, że dla oszczędzenia kosztów bez tego i owego jako to bez wodociągów i t. p. rzeczy obejśćby się można, odpowiadał ś. p. X. Feliks: „czemuż nie ulżyć téj biednéj słuźbie, jeżeli się da, która i tak całe życie swoje dla wygody drugich poświęcać się jest zniewolona.“ Wszędzie więc i zawsze było miłosierdzie i miłość bliźniego pobudką szlachetnych czynów jego.

W środę 13 Listopada r. b. pilnował do ciemnéj nocy kamieniarzy przy robieniu schodów frontowych do kaplicy i dawania bruku w południowym szczycie gmachu, ażeby prace te ukończone zostały. Pożegnawszy się z siostrą Rozalią, wstąpił po drodze do Franciszkanek ustawicznéj adoracyi Najświętszego Sakramentu, by się i z tymi na zawsze pożegnać. Wieczór cały przepędził u Regensa seminaryum JWX. Biskupa Cybichowskiego razem z Subregensem Ks. Andrzejewiczem na pożytecznéj a miléj rozmowie i wszyscy trzéj profesorowie seminaryum duchownego uścisnęli sobie serdecznie na dobranoc dłonie, nie przeczuwając bynajmniéj, iż dla ś. p. Feliksa miało to być ostatnie przyjacielskie uściśnienie. Gdy w Czwartek 14 rano o zwykłym czasie przybył służący do pokoi X. Dr. Kozłowskiego, i nie zastał go jak zwyczajnie siedzącego przy stoliku, mniemał, że zaspał ze zbytecznego zmęczenia i począł go budzić. Ale jakiż przestrach ogarnął na raz całe seminaryum, gdy na skromném posłaniu wszyscy przybyli oglądać łagodne — ale

na zawsze uśpione i zimne już oblicze ukochanego kolegi i profesora swego.

Podług orzeczenia Dr. Langiewicza, lekarza seminaryjnego, został ś. p. X. Dr. Kozłowski paraliżem tknięty. Ze względu na rozliczne zasługi tego bogomyślnego kapłana zezwoliła Prześwietna Kapituła Metropolitalna na złożenie zwłoków jego w sklepie archikatedry. W Niedzielę 17 Listopada eksportował JWXiądz Biskup ciało ś. p. X. Feliksa ze Seminaryum do katedry w towarzystwie członków Prześwietnéj Kapituły Metropolitalnéj, całego duchowieństwa grodu Lechowego i kilku kapłanów z bliższego sąsiedztwa. W Poniedziałek zasiadło w wspaniałém presbitoryum archikatedry w koło trumny na katafalku wystawionéj do ośmdziesięciu duchownych, z tych około czterdziestu zamiejscowych i to niektórzy ze stron bardzo dalekich, jako to X. Prałat Prądzyński z Pelplina, XX. Prałaci Koźmian i Likowski z Poznania, wielu księży dziekanów i proboszczów z powiatów inowrocławskiego, pleszewskiego, bukowskiego i t. d. O godzinie wpół do dziesiątéj rozpoczął się śpiew wigilii, po których ukończeniu wyszedł JWX. Biskup Cybichowski z pontyfikalną Mszą św., przy któréj Archidyakonem był X. Subregens Andrzejewicz. Po skończonéj Mszy pontyfikalnéj wszedł na ambonę X. Antoni Brzeziński, przyjaciel od serca nieboszczyka, i wygłosił jego żywot podług tematu: „Błogosławieni ciszy, albowiem oni dziedziczą ziemię.“

Gdy X. Biskup odprawił kondukt, zaśpiewali klerycy, a uczniowie ś. p. X. profesora „Libere me“ na cztery głosy z przejmującą wszystkich rzewnością. Nareszcie rozpoczął się pochód rzeczywiście wspaniały z drogiemi zwłokami do kaplicy św. Walentego tuż obok zakrystyi dla Arcybiskupa, Sufragana i Kanoników katedralnych. Przed wstawieniem do grobu nieustannemi trudami, cierpieniami i pracami wycieńczonych zwłok ś. p. X. Dr. Feliksa Kozłowskiego zaśpiewali jeszcze klerycy na cztery głosy „Salve Regina.“ Śpiew ten poruszył do głębi już i tak rozrzewnione serca wszystkich tych, co znali i kochali tak pobożnego, przykładnego i pracowitego kapłana. Repuiescat in pace!

Pielgrzym Apostolski.

(Dokończenie.)

„Wstańcie, wołał, prędko! mamy Papieża w Gaëcie, jutro wcześnie musimy się do niego udać, aby u stóp jego naszą wdzięczność mu okazać.“ —

To powiedziawszy, posłał natychmiast urzędników pałacu do pokoi, gdzie była garderoba, innych do kupców, aby kupili białego sukna celem ubrania go po papiezku. aksamitu czerwonego, stuł, koronek brabanckich do komży. Potém sam pobiegł do garderoby, wyjął z szafy białe pończochy jedwabne, koszule z jak najdelikatniejszego płótna holenderskiego, prześcieradła, bieliznę stołową, kołdry jedwabne — skóry z ostrowidza gronostajowe do przykrycia — skóry niedźwiedzie i lamparcie na tapety, jedwabną materyą do firanek. Najpiękniejsze naczynia złote, srebrne i porcelanowe, wszystko było przygotowane; lichtarze, lampierze, pająki wspaniałe. Król wołał: — zanoście to wszystko na okręt — w Gaëcie powybieramy, co będzie potrzeba. — Mamy Papieża — Ojciec św. jest z nami! — I cały promienił się zadowoleniem, poświęceniem i pobożnością, i wydał rozkaz, aby kilkaset grenadyerów z gwardyi królewskiéj wsiadło na inny okręt jak najprędzéj i jechało za nim, aby nazajutrz z nim wylądować i oddać honory i ustawić szyldwachy należące się Jego Świątobliwości. —

Na widok tego ruchu, biegania i wracania służby królewskiéj, przesuwania się z świecami w oknach w przedsionkach i gankach, na widok ruchu gwardyi królewskiéj, — ulice, które o téj godzinie późnéj prawie były próżne, brzmiały od gwaru ludu ciekawego. — Co to jest? co to będzie? I tłumami gromadziły się około królewskiego zamku tak, że gwardya musiała być podwojoną. — Z pewnością, mówili sobie ludzie, jaki niespodziany bunt w Kalabryi lub w Bazylikacie wybuchnął — król ucieka do Gaëty, a wojsko szykuje się do wymarszu, na przytłumienie buntu, — i w jednym momencie Neapol robi tysiączne przypuszczenia, lecz wielki ten sekret, w niczem zdradzony nie został. —

O oznaczonéj godzinie odjechali wszyscy na dwóch parowych statkach, hrabia Spaur zaproszony przez króla, zajął miejsce między osobami dworu; przyłączył się do nich Jenerał książę Aci, Major Nunziante (późniejszy zdrajca swego króla) de Jongh i Steiger jako i Markiz del Vasto. Tak przybyli z królewską rodziną na okręcie Tancred do Gaëty, dokąd już w nocy francuzki ambasador pobożny i szlachetny pan d'Harcourt na okręcie parowym „Tenare“ z Civita-Vecchia był przyjechał.

W Gaëta hrabina, kardynał Antonelli i kawaler Arnao około południa (była to niedziela) udali się do komendanta, celem zaproszenia go na filiżankę czekolady, aby mu złożyć uszanowanie. Papież z księdzem Sebastyanem został w domu aby pacierze kapłańskie odprawiać. Wśród żywéj rozmowy i gdy hrabina komendantowi opowiadała, jako do męża jéj w Mola nadeszły depesze Papieża do króla, depesze te spowodowały go do natychmiastowego udania się do Neapolu — i jako, by szybciéj i wygodniéj jechać, wziął koczyk i paszport kawalera Arnao, i jako przeciwnie, aby się wystarać o wstęp dla rodziny swojéj do fortecy, kawalerowi własny wręczył, skąd téż zaszła wczoraj pomyłka z językiem niemieckim; w tém spieszny przybył ordynans i melduje: — Panie komendancie — odwach na skale daje sygnał o trzech okrętach parowych od Neapolu. — Komendant dziwił się mocno, ponieważ bardzo rzadko wielkie okręty do Gaëty przybywały, dla tego obróciwszy się do gości, pytał się ich natarczywie, coby była za treść tych depesz, i jakie nowiny zawierają z Rzymu i z Neapolu? — Odpowiedzieli, że depesze były zapieczętowane; że nie przyszły z Neapolu jeno z Rzymu, gdzie Papież zostawał w wielkiem udręczeniu. —

Krótko potém inny posłaniec daje znać, że na jednym z tych trzech okrętów powiewa flaga królewska. Komendant drętwieje, zadaje pytania jedno po drugiem, — a nic nie może wycisnąć. — I właśnie gdy nalał swym gościom czekolady — trzeci posłaniec przybywa: Ekscelencya król zawija do portu — Na tę wiadomość komendant rzuca kwirle (warząchiewkę do mięszania czokolady) i rzecze. — Panowie, cóż to za tajemnica? Wybaczcie! — ja się muszę spieszyć, by wybiedz naprzeciw memu królowi — i zostawił ich samych. — Kardynał i Kawaler szli za nim do portu, gdzie król już wysiadłszy z okrętu w łódź, właśnie chciał wstąpić na groblę. — Komendant przybiegł, aby hołd oddać, ale król nie odpowiedziawszy nic, pyta się: Gdzie Papież?

Papież? powtórzył zmięszany komendant, papieża, Najjaśniejszy Królu, tu niemasz. —

— Jakto, nie masz go tu? — musi tu być! Najjaśniejszy królu, będzie pewnie na owym parowym okręcie francuzkim, (był to właśnie Tenare) co przybył téj nocy, i zuchwalec dał po trzy salwy, przeciw wszelkim żeglarskim prawidłom, według których po zdjęciu flagi, nie daje się salwy — a ja mu za to chciałem kulami zapłacić. — Dziękuję Bogu, żem tego nie zrobił, skoro na nim jest Papież.

Wtém kardynał Antonelli wystąpiwszy naprzód, za-

wiadomił króla o sekrecie, że Papież jeszcze nie poznany znajduje się w hotelu.

Natenczas król śmiejąc się, obrócił się do kommendanta:

— Brawo! rzekł, mój Gross — wyście mi bardzo czujny — macie Papieża w fortecy, a nic o tém nie wiecie. — O jakiż to dziarski komendant!...

Proszę wystawcie sobie zdrętwienie Grossa, który patrzał około siebie, jakby bez zmysłów. — Król tymczasem wezwał kardynała i kawalera Arnau, aby papieża bez zwłoki z hotelu do królewskiego mieszkania wprowadzili, przyczém rozporządził, aby królowa z królewskiemi dziećmi wprost do pałacu się udała; on sam zaś, aby przeszkodzić, by się lud ciekawy nie cisnął do wysokiego swego gościa, szedł pieszo i wolno drogą, która do tak nazwanéj wieży Rolanda stojącéj na najwyższym szczycie przedgórza, którą mauzoleum Maniatusa Planeusa ucznia Cicerona (ostatni w téj okolicy miał willę) prowadzi, a ztamtąd do pałacu. — Tym sposobem mógł Pius IX, nie widzian od nikogo jako pojedyńczy ksiądz ubrany, z kijem Sebastyana Liebla w ręce, w kapeluszu o trzech rogach na głowie opuścić lichą oberzą „Giardinetto,“ i udać się do królewskiego pomieszkania. Ledwo tam wstąpił, a jużci król nadszedł.

I któżby był w stanie odmalować słowy to szlachetne i wzniosłe widowisko spotkania się! Kapłan najwyższy tułający się dla srogiéj nienawiści tych synów swoich, których najwięcéj dobrodziejstwy obsypywał, szukający schronienia u wspaniałomyślnego monarchy; z drugiéj strony pobożny król otoczony braćmi swoimi, hrabiami Aquila i Trapani i szwagrami Infantem Don Sabastiano, i wysokimi urzędnikami państwa, przed tym dostojnym gościem na kolanach, przejęty tysiącznemi uczuciami, zalany łzami, całujący święte nogi Namiestnika Chrystusa, oddający się z całą swoją rodziną i z całém swojem królestwem na usługi Papieża. — Nie ma słów, nie ma tak szczęśliwego pióra, któreby było w stanie to opisać, nie ma serca krom jak szlachetnego, któreby to pojąć mogło. —

Królowa, przy pierwszym stopniu schodów, klęczała z swojemi dziećmi, ponawiała hołdy Ojcu, wszystkich wiernych i serdeczną prośbę królewskiego swego małżonka, aby się nie udał gdzie indziéj, lecz by został w Gaëta. — Tę prośbę, wszedłszy król Ferdynand do pokoju, powtórzył z tak gorącą miłością, z taką przyjmującą wymową, jaką tylko miłość syna i grzeczność monarchy natchnąć go mogła, by został w Gaëta, aby się nie wystawiał na niebezpieczeństwo żeglugi długiéj, w okolicy oddalonéj od Włoch, że to wzbudzi podejrzenie i zazdrość u narodów chrześciańskich jak n. p. w Hiszpanii i Francyi, które go gorąco zapraszały do siebie, i się uganiają o to, by Głowę chrześciaństwa mieć u siebie. Gaëta jest pobyt spokojny i bezpieczny, blizki Państwa Rzymskiego, — klima łagodne wśród ludu wiernego, pod opieką skały bardzo dobrze obwarowanéj — z trzystu działami w bateryach, a piersi króla i wojska jego na obronę jego świętéj osoby. — Włochy przez niego błogosławione, prędko powróciłyby do pokoju, miałyby się za szczęśliwe, że nie straciły Najwyższego Pasterza, i szczyciłyby się, że go zachowały na daleko szczęśliwsze losy, i że znowu go ujrzą po tak wielkiéj burzy siedzącego na Stolicy Piotra św. w Watykanie. —

Na te słowa pochodzące z tak wzniosłych uczuć, Papież zezwolił na pobyt w Gaëta, okazując pobożnemu królowi całą wielkość swego wdzięcznego umysłu, wesele kościoła Bożego, koronę zasług, którą mu przygotuje bozki Zbawiciel i błogosławieństwa, które szczodrą ręką zlałby z nieba na jego królewską rodzinę i na jego królestwo. Jaśniał radością król Ferdynand dla téj przychylności Papieża; i królowa i królewskie dzieci na nowo rzuciwszy się do stóp papieża nie mogły mu dosyć dziękować i okazywać radości niewysłowionéj, jaką z posiadania Namiestnika Jezusa Chrystusa czują w swych sercach.

Nie mniéj wzruszającą była scena, która nazajutrz z rana się odbyła. Pius IX. kazał się zawieść do kościoła Trójcy św. dla złożenia dziękczynienia Panu Bogu. Król Ferdynand II. udał się tamdotąd także z całym dworem. Wystawiono Najświętszy Sakrament: Ojciec św. zbliżył się do ołtarza, aby zgromadzonym wiernym dać błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. Nagle usłyszano jak z całą gorącością serca, głosem drżącym dla wewnętrznego wzruszenia do trojistego Boga się modlił: „Wieczny Boże! Najwyższy Ojcze i Panie! tak błagał Papież, spojrzyj na niegodnego zastępcę Twego, u nóg Twoich się korzącego, który z całego serca woła do Ciebie: racz z wysokości wiecznego tronu twego, na którym siedzisz, zlać nań błogosławieństwo Twoje, Boże mój, kieruj kroki jego, uświęć jego zamiary, owładnij jego ducha, rządź jego sprawami, aby tam, dokąd go po cudownych drogach przyprowadziłeś, i na każdém inném miejscu dla Twojéj trzody, gdzieby się kolwiek znajdował, stał się godném narzędziem Twojéj chwały i Twojego Kościoła, który, ach, tak bardzo od nieprzyjaciół Twoich jest uciśniony. Jeśli ofiarę, choćby nawet i z życia serce Twoje żąda, aby przejednać gniew Twój, który słusznie się oburzył na tyle bezprawia, jakich się słowem i pracą w czynach dopuszczono, oto patrz, od téj chwili, życie swoje Tobie w ofierze składa: dałeś mu to życie, i sam tylko masz prawo mu je odebrać, jeśli się Tobie podoba. Ale jednak!... o mój Boże, niech chwała Twoja tryumf odnosi, niech tryumfuje Kościół Twój święty. Utwierdzaj dobrych, wspieraj słabych, ramieniem wszechmocy Twojéj wstrząś wszystkich, którzy w ciemnościach i w cieniu śmierci zostają. Pobłogosław kardynałów i wszystek Episkopat na ziemi, aby wszyscy zjednoczeni na drodze prawa Twego świętego, zbawienne dzieło uświęcenia narodów uskutecznić mogli, potém możemy spodziewać się, że nie tylko na téj ziemskiéj pielgrzymce uwolnimy się z sideł bezbożnych i zasadzek kusiciela, ale że i w bramy królestwa niebieskiego wnijść będziemy mogli: *ut hic et in aeternum, te auxiliante, salvi et liberi esse mereamur?*“

Podczas tych słów, które raczéj do nieba, aniżeli do ziemi należeć się zdawały, oczy wszystkich łzami się napełniły.

Ta modlitwa Arcykapłana, w któréj Ojciec świata chrześciańskiego wylał swą duszę, była niejako hymnem dziękczynienia za szczęśliwe wybawienie z pod okrutnéj władzy wzburzonego motłochu, jako też za nadzwyczaj gościnne przyjęcie, które pobożny monarcha w swym kraju mu zgotował; była ta modlitwa i źródłem, które się bez wątpienia do tych licznych łask przyczyniło, jakie jego pobyt w Gaeta sprowadził.

Ledwo Papież wyraził chęć pobytu w Gaeta, a już król natychmiast zaradził około mieszkań dla kardynałów i prałatów należących do dworu papiezkiego, ustąpił swego pałacu papieżowi, a sam z królową i rodziną królewską sprowadził się do małego pałacu nie daleko położonego, zkąd codziennie odwiedzał Jego świątobliwość, jadał obiad z papieżem wraz z królową, z książętami i dziećmi królewskimi.

Statek parowy hiszpański wachał się przez czas niejaki, nieznając zamiaru papieża, przybić do portu, teraz zaś dowiedziawszy się, że papież jest zadecydowany pozostać w Gaeta, rzucił kotwicę w porcie i został tam kilka miesięcy wraz z okrętami innych narodów, które przypłynęły tak, że cały port przepełniony był okrętami, co sprawiło widok tak piękny, że piękniejszego nie można było sobie wyobrazić. — Ze wszystkich tych statków przyszły deputacye do Papieża, ofiarując gościnne przyjęcie w ich krajach. —

Admirał z wszystkimi swymi oficerami wielkiego okrętu amerykańskiego, który tam kotwicę zarzucił, przybył, aby

uszanowanie złożyć papieżowi, prosząc go zarazem, aby raczył wizytą swoją zaszczycić jego okręt, któryby z tego powodu był szczęśliwszym od wszystkich innych, które żeglują po morzach z flagą Rzeczy pospolitéj Zjednoczonych Stanów Ameryki

Skoro Papież grzecznie przyjął tę prośbę, natychmiast przysposobiono królewską szalupę, aby go przewieść. Molo było napchane ludem — było blizko południa, w największym skwarze, a król towarzyszył Najwyższemu kapłanowi wśród okropnego upału, przez całą drogę, od pałacu aż do portu z odkrytą głową i chociaż go Papież prosił i zaklinał, aby nakrył głowę, pod żadnym warunkiem nie dał się do tego nakłonić. — Z nim był hrabia Trapani, jego brat, który także szedł z odkrytą głową. Przybyli do portu dopomogli Papieżowi wsieść do łodzi. Król mimo prośby aby w tylnéj cześci łodzi razem z papieżem usiadł, nie uczynił tego, ale usiadł na ławce znajdującéj się na boku łodzi naprzeciw brata swego; obaj z odkrytemi głowami. Takie uszanowanie wzbudziło największe podziwienie w przytomnych, którzy na ten widok od łez nie mogli się wstrzymać.

Ledwo zaczęto wiosłami robić, aż wszystkie okręta a było ich mnóstwo w porcie, ustawiły rzędem majtków nad flagami, nad koszami na głównym i bocznymi masztami — wszystko zaś wojsko na pokładzie — wszystkie maszty były ozdobione flagami od wierzchołku aż do dołu w różnych pięknych kolorach i rozmaitemi herbami.

Gdy barka papiezka przepływała obok nich, wszystkie okręta dawały salwy z dział — huk dział odbijał się z taką siłą, że się zdawało jakby to była jaka wielka morska bitwa. —

Gdy w miesiącu Lutym r. 1848 Ludwik Filip król francuzki z tronu zrzucony i na wygnanie wskazany został, gdy cesarz Austryacki, z swojéj Stolicy wygnany, do Insbruk uciec musiał, gdy wielu książąt we Włoszech i w Niemczech pozbawionych zostało koron, które im Rewolucya wydarła: to wszystko robiło chwilowo jakieś wrażenie — ale ani lud ani inne jakie obce państwa, nie okazały żadnéj szczególnéj sympatyi, tym mniéj dołożono starania, aby pozbawionym tronów iść w pomoc, obce państwa tak ludy jako i książęta, żadnego tam nie brały udziału. —

Lecz gdy Papież przymuszonym został Rzym opuścić, i uciekać z swego kraju, świat zaczął się niepokoić, dyplomacya zaczęła być czynną i każdy panujący większeg, znaczenia spieszył się w wielkim kłopocie dla tego zajścia o ile od niego zależało, współdziałać, aby temu złemu zaradzić. —

Dla czegóż ta różnica? dla czegóż taka obojętność względem najpotężniejszych książąt, którzy wczoraj jeszcze państwami pierwszego rzędu rządzili — a przeciwnie tak wielkie troski o prostego rybaka, Następcy świętego Piotra?

Stało się to dla tego, bo aby żyć, nie potrzebuje społeczeństwo Europy i świat cały ani cesarza austryackiego, ani króla francuskiego — stało się to dla tego, że w celu rządzenia towarzystwem ludzkiem jest to rzeczą małego, albo prawie żadnego znaczenia, czy Francya jest rzecząpospolitą, albo z absolutną władzą; albo czy w niéj panuje monarcha z ograniczoną albo z absolutną władzą; albo czy cesarz austryacki zamiast w Wiedniu, w Insbruku mieszka — przeciwnie zaś jest to warunkiem życia, który obchodzi wszystkie katolickie i niekatolickie rządy, aby Papież istniał, aby Papież był nietylko duchownym naczelnikiem Kościoła, lecz także i świeckim książęciem, monarchem we Włoszech, królem w Rzymie, i to jest, jak niżéj poznamy, dziełem ubiegłych stuleci. Wieki bowiem pod kierownictwem Bozkiéj Opatrzności zrzadziły tak, i jak mówił Napoleon I, dobrze zrządziły i nikt nie może tego zniszczyć, nawet ci nie, którzy się do tego zrządzenia wieków sami przyczynili.

Karól Wielki i owi wszyscy cesarze, którzy przyczynili się do ugruntowania władzy świeckiéj Papieży, gdyby przez cud jaki z grobu powstać mogli, nie mogliby powstać do zniszczenia owego gmachu, do którego sami kamień węgielny położyli!

Ztąd poszło, że i teraz nietylko wszyscy reprezentanci katolickich mocarzy, Austryi, Francyi, Hiszpanii, Bawaryi ze czcią do Gaety podążyli za Papieżem, ale nawet i niekatolickich monarchów. Protestancki król Pruski, szlachetny król Fryderyk Wilhelm IV. chciał mu pałac swój w prowincyi nadreńskiéj do dyspozycyi oddać; admirał Parker przybył dwa razy do Gaety z polecenia rządu angielskiego, ofiarując Papieżowi przytułek na wyspie Malcie; nawet gabinet petersburski posłał wygnańcowi do Gaety listy wyrażające współudział w jego cierpieniach, i gotowość niesienia pomocy do przywrócenia mu władzy świeckiéj i duchowéj, zaręczając przytém w sposób wyraźny, że wcale nie czuje żadnéj niechęci. Również jak wymienione mocarstwa, tak i cały świat katolicki, zastępcy Chrystusa, pielgrzymowi w Gaecie składali najrozmaitsze dowody swych hołdów i oświadczali się uroczyście, że uznają go i czczą nie tylko jako głowę naczelną Kościoła świętego, ale zarazem jako pana państwa rzymskiego. Dokumenta o tém świadczące są zebrane w dziele: *S. Orbe cattolico a Pio IX. Pontifice Massimo, esulante da Roma 1848—49.* Napoli 1850. vol. 2.

Na miejsce wygnania Piusa IX. przychodziły listy z najodleglejszych i najdalszych krajów Oceanu, gdzie się tylko krzyż Chrystusowy wznosił między ludożercami na wyspach *Marquesas w Australii i Nowéj Kaledonii*, aby Papieża w jego uciskach wzmacniać, w jego uniżeniu uczcić, uszanować w jego krzywdach i w zelżeniu w jakie go pogrążyli w Rzymie jego okrutni, niegodziwi i bezbożni synowie. Chiny, Tatarja, Indye, Armenia, Mezopotamia, Liban, Mołdawia, Syberya, Egipt, Alger, Amerykańskie państwa od Kanady do Chili, Europa od kończyn Norwegii, aż do Kadix i Liczbony, wszyscy wysławiali i we wszystkich językach świata całego wynosząc niezwyciężoną Głowę Kościoła i wyrażając swą czołobitność i miłość, by zadość uczynić za nienawiść i urągowiska rzymskich spiskowców, których Pan Bóg za karę na pogardę i wstręt i przekleństwo całego świata wskazał.

Wszakże na tém nie koniec; świat katolicki chciał w skuteczniejszy jeszcze sposób swemu Ojcu i pasterzowi swój współudział okazać, i to przez zakładanie towarzystw, ku wspieraniu Papieża i przez zbieranie tak zwanego Świętopietrza.

Mimo tego, nie tylko w Rzymie byli tacy, którzy się cieszyli z nieszczęścia Papieża, ale i wszędzie można było takich znaleść. Papież uciekł! już skończyło się z papiestwem — tak krzyczano po klubach, po protestanckich mównicach, po trybunach liberałów, owszém, nawet na zebraniach pietystów na wszystkie głosy od hałaśliwego fortissimo aż do szmeru piano powtarzano tę radosną nowinę. Takie głosy — jak wzruszająco brzmią one w uszach fanatycznych postaci, jak zaś zasmucająco i niemal do pomięszania zmysłu przywodząc, działały na słabe i prostoduszne serca, które rzeczy tylko według jéj skutku sądzić zwykły. Oczywiście, że ludzie tacy radując się z pozornego spełnienia się ich najgorętszych życzeń, mało znali kościół i historyą jego, a mniéj jeszcze drogi i środki, jakiemi Opatrzność przez daleko dłuższy czas, aniżeli jakiekolwiek z istniejących teraz państw, papieztwo wspierała, i utracie jego świeckich posiadłości zapobiegała.

Czyż Pius IX. był pierwszym Papieżem, który swe własne i Kościoła ocalenie w ucieczce szukać musiał? O nie! i po ludzku sądząc, może on nawet i ostatnim nie będzie.

Grzegórz VII. był roku 1084 zmuszonym przez cesarza Henryka IV. i jego stronnictwo w Rzymie do opu-

szczenia swéj stolicy, udał się do Monte Cassino, a ztamtąd do Salermo, gdzie życia dokonał. Tak samo i Gelaziusza roku 1118 zmusił Henryk V. do opuszczenia Rzymu i szukania pomocy we Francyi; zaledwie 30 lat później ucieka Eugeniusz III. podobnie jak nasz Pius z Rzymu, bo lud jego z poduszczenia Arnolda z Bresci oburzył się i zrobił powstanie; Aleksandrowi III, który był roku 1159 obrany na Papieża, groziła partya cesarza Fryderyka Barbarossy, i aby ujść ich zapalczywości, przebiegł czcigodny Papież jako wygnaniec Włochy, Francyą i Niemcy. Wiadomo, że i Pius VI. na wygnaniu umarł i jeszcze wielu ma w świeżéj pamięci co spotkało następcę jego Piusa VII. A przecież wszystkie te prześladowania, dzięki kierującéj Ręce Opatrzności — co się widocznie i wyraźnie na wygnańcu w Gaëcie okazało, wypadły na korzyść papieży i Kościoła: cierpienia i upokorzenia, jakie spotkały Ojca św. jak wówczas, tak i tą razą zjednały Stolicy Piotra św. tém żywsze i gorętsze współczucia, tém większe przywiązanie ze strony wiernych. Owszém, co pod każdym względem uderzającém jest zjawiskiem: nawet prasa angielsko-protestancka przybrała wówczas w sprawie rzymskiéj ton najszlachetniejszy. *Times* zawołała: Papież bez wątpienia mądrze sobie postąpił, że obrał sobie kraj neapolitańskiego króla za miejsce przytułku, przez to bowiem dowodzi, że mimo niewdzięczności swego ludu, uczucia i prawa monarchy włoskiego nie porzuca; dowodzi także przez to, że nie myśli rzucać się w objęcia zagranicy.“ — Po takiém osądzeniu postępku Papieża wzywa ministrów Anglii (co jako publicznie przyznanie się winy Anglii w zawikłaniach rzymskich, na wielkie uszanowanie zasługuje) aby porzucili swą dotychczasową politykę względem Italii, aby, jak się wyraża, oszczędzić sobie hańby, że nazwaniby być mogli patronami i towarzyszami niezdarnych spiskowców i tchórzliwych zabójców. Nasz interes i nasz obowiązek wymaga po nas, abyśmy pracowali nad przywróceniem porządku we Włoszech.

Tak rzeczywiście! jak kruszec szlachetny w ogniu większego połysku nabiera, tak Pius IX. nie był nigdy wznioślejszym, nigdy chwalebniejszym, a my dodamy także, nigdy nie miał większego wpływu, jak teraz w swém wygnaniu. Jego szlachetność umysłu, jego godność, jego dostojna postawa, wprawiały wszystkich w podziwienie. O nieprzyjaciołach tylko z największém pobłażaniem mówił, i w duchu pojednawczym. Sprawdziło się w rzeczy saméj: że gdzie Piotr, tam też i Kościół, że nie Rzym Papieża na Papieża t. j. na Głowę naczelną Kościoła, ale Papież Rzym na Rzym, to jest na stolicę świata sobie obrał, i że Rzym bez Papieża już dawnoby był spadł do znaczenia miasta prowincyalnego lub może nawet najlichszego miasteczka. Owo małe Gaeta, ponieważ w swém wnętrzu miało następcę Piotra św., stało się niejako Rzymem, gdyż nie tylko kollegium święte przez wielu swych członków, ale i ciało dyplomatyczne tamże reprezentowane było. Papież wyznaczył tutaj kardynała Antonellego na zastępcę sekretarzą państwa, i upoważnił go do prowadzenia korespondencyi z wszystkiemi częściami świata chrześciańskiego.

Jak Papież czuł się zaszczyconym przez rozmaite oznaki czci i miłości dowodzi dzień 6go grudnia, w którym udzielając błogosławieństwo niezliczonemu mnóstwu ludzi, którzy z wszech stron do niego się zeszli, w następny sposób przemówił:

„Moje dzieci, zachowajcie pamiątkę dnia dzisiejszego. Kościół św. we mnie reprezentowany, najpiękniéj się przedstawia w tych dniach ucisku, w owym czasie, w którym przez nieprzyjaciół swych jest prześladowanym. Niechaj te zajścia utwierdzą was w wierze, niech wam dodadzą siły i otuchy, abyście ją tém gorliwiéj wyznawali. Moje dzieci, nie wypuszczajcie dnia tego z waszéj pamięci.“

Do ministrów zaś, których Papież do ucałowania stóp przypuścił, przemówił następnie: „Książęta pracowali według sił swoich dla dobra narodów, ale część tych narodów była niezadowolnioną i żądała coś niesłusznego. Zasyłam do Najwyższego gorące modły, aby ich oświecił, lecz na nieszczęście, wielu zamknęło serca swe na przyjęcie jakiegokolwiek promienia światła.

I w rzeczy saméj, honory te i uszanowanie, którém otaczano Najwyższego kapłana, świetnym były obrazem, który tym więcéj jaśnieje, gdy spojrzymy na one zniewagi i rozkiełznanie zuchwałości junactwa, hardości i bezrozumu ze strony owych rewolucyonistów, którzy w Rzymie usiłowali złorzeczyć świętéj Osobie ich oswobodziciela i ojca, nie mniéj znieważyć Stolicę Apostolską, którą postanowili wbrew wyrokowi Bożemu obalić w błoto, i wykorzenić ze światła.

Z początku buntownicy przerażeni niespodziewanym i potajemnym odjazdem Papieża, oniemieli, i kiedy dotychczas wszystko do góry nogami przewracali, odtąd dali największy spokój miastu, które zaiste było zawsze spokojne, nawet więcéj, niżeli się należało, gdyż dało sobie zaraz od początku deptać po karku garstce zbrodniarzy, których wspólnie z swoimi patrycyuszami, gdyby się nie byli oddali gnuśności, mogło było zetrzeć na miazgę i w puch rozbić.

W pierwszych dniach odrętwienia, wyprawili poselstwo do Papieża, ale zostali na granicy przytrzymani i oddaleni; świętoszki próbowali tysiącznych dróg, aby go dostać w sieci swych obietnic fałszywych, ale przekonawszy się, że Papież nie myśli się z nimi wdawać w układy, zaczęli krzyczeć, — „że Głowa Kościoła, że wielki Ojciec wiernych jest więźniem despoty, że przeto jego czynności, protestacye, kasacye, które ogłosił w Gaeta, przeciw wszelkiemu rozporządzeniu prawa i postanowieniu uzurpatorów państwa rzymskiego, były podstępnie wymuszone, zaczém bez wszelkiego znaczenia, skutku i wag, i biada temu, któryby śmiał zastósować się do nich, i dawać im wiarę. Aby jeszcze więcéj ująć sobie motłoch, Don Pirlone wymalował karykaturę bezecną, w któréj Papież był przedstawiony jako zamknięty w klatce na jednym bastyonie w Gaeta, a król grając na katarynce, mówił: „Tak musisz śpiewać.“

I dodając zbrodnię do zbrodni, postanowili „rząd prowizoryczny,“ nie długo potém ogłosili konstytucyą rzymską, a na końcu Rzeczpospolitą z deklaracyą i uroczystym dekretem Karóla Armellini, adwokata konsystorskiego: Upadła wszelka władza, rząd, jurysdykcya — i panowanie świeckie Papieża nad rzymskiém państwem — co wszystko wraca nazad na lud rzymski, który jest prawdziwym panem nad sobą samym, źródłem wszelkiéj władzy, początkiem wszelkiego rządu i istotą wszelkiego prawa.

Rzeczpospolita uznała lud za swego boga, jemu poświęciła się z wszelkiemi religijnemi obrzędami.

Właśnie w tym czasie, gdy Rzym zagłuszony został tak czarnemi i strasznemi bluźnierstwy, i kiedy owi przeniewiercy i zdrajcy ogłaszali z ambon i z mównicy z Campidolium, cały świat katolicki, jak się wyżéj powiedziało, pokazał Namiestnikowi Chrystusowemu, pielgrzymowi w Gaeta najwyższe uszanowanie, najgłębszy hołd serc wiernych, i oświadczał, że nie tylko go uznawać i czcić będzie jako Głowę Kościoła, ale także jako króla i najwyższego Rządzcę i Pana Rzymu.

I to panowanie nad Rzymem, zaprzeczone z wściekłością przez rozbestwionych poddanych, (panowanie to jest od niepamiętnych czasów, bo przechodzi nawet owe wspaniałomyślne darowizny Pippina i Karóla W.) zostało uznane przez wszystkich monarchów Europy jak najuroczyściéj, za tak stare, prawne, niezmienne, nieprzedawnione posiadanie“ jak tylko się szczycić może prawo własności u wszystkich narodów i ludów chrześciańskich.

De Rationibus Festorum Sacratissimi Cordis Jesu

et Purissimi Cordis Mariae, e fontibus juris canonici erutis." Auctore *Nicolao Nilles* S. J. sacrae Theologiae Doctore, Professore p. o. ss. Canonum in C. R. Universitate, Regente Convict. Theolog. Oeniponte.

Dzieła tego dwie już wyszły edycye. Pisma katolickie a zwłaszcza teologiczne, w różnych krajach, wkrótce po ukazaniu się tego dzieła, ogłosiły recenzye z wielkiem dla niego uznaniem w skutek czego niebawem dwie jego edycye zupełnie zostały rozkupione, i okazała się potrzeba wydania trzeciego. *Civiltà Cattolica*, *Voce catholica*, *Etudes religieuses historiques* etc.... *Messager du Coeur de Jesus*, *Bonner* ˙ *theolog. Literaturblatt*, *Katholik*, *Salzburger Kirchenblatt*, *Katholische Blätter aus Tirol* i wiele innych pism niemieckich, francuzkich i włoskich chlubnie wspominały o tém dziele i zalecały je swym czytelnikom. Nawet i sąsiednich nam narodów pisma katolickie, jako węgierski *Uj Magyar Syon*, i czeskie *Skola Bozského Sŕdce*, *Pane Blohovest* zalecały je gorąco. U nas tylko dotychczas mało jest ono znane, uważamy więc za rzecz potrzebną napisać o niem słów kilka, raz, aby i z polskiéj strony wyrażono uznanie dla téj umiejętnéj i świątobliwéj pracy, a powtóre, aby czcicieli Serca Jezusowego, zwłaszcza wśród braci kapłanów, z niém zaznajomić.

Dzieło to jednotomowe in 8o liczy 648 stron, na papierze pięknym, a druk jego wyraźny i bardzo czytelny. Największą jego zaletą jest jasna i gruntowna nauka, nagromadzenie bogate źródeł i materyałów do wszelkich możliwych rozpraw o Sercu Najświętszém Pana Jezusa. *Civiltà Cattolicà* nazywa je „zbrojownią pełną najlepszéj broni, do któréj uciekać się mają wszyscy, co zechcą kiedy pisać lub rozprawiać o Sercu Pana Jezusa:" a *Messager du C. d. J.* nazywa je „złotem dziełem" Gruntowna i ścisła nauka w pięknéj tu pozostaje harmonii z prawdziwém namaszczeniem.

Dzieło całe podzielone na cztery główne części. Największa część pierwsza zajmuje str. 298, i traktuje cała o samém Sercu Najśw. Pana Jezusa. Z trzech większych traktatów składa się ta część pierwsza. W piérwszym skreślona jest historya Serca Najśw., ze stanowiska prawa kanonicznego, według aktów i rozpraw w téj sprawie toczonych za Papieży: Innocentego XII., Benedykta XIII., Klemensa XIII., Piusa VI., Piusa VII, i Piusa IX... W drugim ustępie jest mowa o saméj istocie czci Serca Jezusowego i o celu téj czci. Z aktów *S. R. C.*, z dekretów Ojców św., z Brewiarzy i z orzeczeń Biskupów okazuje tu autor, że dwa trzeba rozróżnić przedmioty czci Serca Najśw. Pierwszy przedmiot téj czci jest: Miłość bez granic Syna Bożego, dla któréj oddał się za nas na śmierć krzyżową i pozostał wśród nas do skończenia świata w Najśw. Sakramencie, nie zważając na wzgardę i niewdzięczność, jaką w ten sposób wśród nas obecny, nieustannie ponosić musi. „Praecipuum objectum hujus devotionis est amor immensus Filii Dei."... (cap. I. pag. 78.). Przedmiotem drugim téj czci jest: Samoż Serce cielesne Jezusa — serce fizyczne i materyalne," „cor materiale ac vivum Christi Domini." I okazuje daléj autor ze źródeł najpoważniejszych, że te dwa przedmioty czci Serca Jezusowego, są ze sobą najdokładniéj i nierozdzielnie połączone, i że rozważanie o Sercu cielesném Jezusa, jest najsilniejszą pobudką do czystéj i gorącéj miłości Zbawiciela. Cel tego kultu, mówi daléj autor, jest pobudzenie wiernych do czczenia z większém nabożeństwem i gorliwością — pod symbolem Serca Najśw. — miłości Jezusa cierpiącego, aby w ten sposób, z cierpień Zbawiciela obfitsze odnosili owoce. (pag. 105). Daléj w tym traktacie mówi *O. Nilles* o godności wielkiéj Serca cielesnego Jezusa, o skuteczności jego kultu, a w końcu w rozdziale jednym okazuje, dlaczego święto Serca Jezusowego trzymało nazwę od drugiego przedmiotu téj czci świętéj, czyli dla czego to święto zostało nazwane świętem Serca Jezusowego, a nie świętem miłości Jezusowéj. — W traktacie trzecim części pierwszéj zebrane są powagi z różnych wieków i krajów, świadczące o tradycyjnéj czci Serca Najśw. w Kościele katolickim. — Kończy się wreszcie część piérwsza traktatem dodatkowym (sectio addititia), w którym znajduje się dokładne opracowanie kilku pytań odnośnych do Serca Najśw., jako: o różnicy święta Serca Jezusowego, a święta Bożego Ciała, o znaczeniu i celu Apostolstwa Modlitwy i nieustannéj komunii przepraszającéj i rozprawa ikonograficzna o Sercu Jezusowém.

Od str. 298 do str. 362, zawarta jest *część druga*, traktująca o Sercu Najczystszem Maryi, w sposób taki, jak część pierwsza o sercu Najśw. Jezusa. Kończy się ta część autentycznem tłómaczeniem lekcyi Nokturnu drugiego z Officium Serca Najczyst. Maryi, i wykładem o siedmiu płomieniach miłości Bożéj w Sercu Boga Rodzicy.

Trzecia część ascetyczna od str. 362 — do str. 585, zawiéra w sobie zbiór bogaty najlepszych i najpiękniejszych modlitw, ćwiczeń duchownych, westchnień i hymnów do serc obu. Wszystko, umieszczone w téj części, wyjęte jest z ksiąg liturgicznych kościelnych i z dzieł innych od Kościoła zatwierdzonych i poleconych. Przy końcu téj części podane są reguły, które zachować należy przy zaprowadzeniu bractw Serca Jezusowego i Apostolstwa Modlitwy.

Wreszcie *część czwarta* jest bibliograficzna i wylicza dzieła traktujące o Sercu Najśw.

Taki jest główny rozkład dzieła całego. Kto za piérwszy warunek i za największą zaletę dzieł ascetycznych uważa prawdziwą i jasną naukę, temu pożądaném będzie dzieło to biegłego kanonisty i pobożnego pisarza. Czciciele Serca Jezusowego będą już odtąd mieli dzieło, które całą naukę katolicką o Sercu Najśw., ze stanowiska dogmatycznego i kanonicznego zupełnie wyczerpująco wykłada, a spodziewać się należy, że liczba czcicieli Serca Jezusowego wśród nas wzrastać będzie, że kult Serc obu będzie się wzmagał w naszéj ojczyznie, lub lepiéj powiedziawszy spodziewać się należy, że Polska powróci do gorącego kultu Serca Jezusowego, jaki przez całe wieki u nas szeroko kwitnął. Dzieło niniejsze *O. Nillesa* jest najlepszym świadkiem tego, że Polska cała przez długie wieki szczególną była czcicielką Serca Jezusowego, i że wielce starała się o to, aby kult Serca Najśw. po całym świecie był rozszerzony. Z dzieła tego widzimy, jak w zawziętéj walce, którą część Serca Jezusowego przebyć musiała, a do któréj ludzie uczeni, biskupi, państwa całe i trony żywo się mięszały, Polska zawsze stała po stronie czcicieli Serca Jezusowego, i że w największéj części Polsce zawdzięczać to trzeba, iż dziś w świecie całym katolickim znane i czczone jest Serce Najśw. Jak wszystko prawdziwie święte i dobre zaciętą walkę tu na świecie stoczyć musi, zanim sobie wyrobi uznanie, tak samo i święto Serca Jezusowego tę walkę przejść musiało. Fałszywa umiejętność, duch niewiary i podstępu, Józefinizm i Jansenizm wszelkiemi siłami biły na to piękne nabożeństwo do Serca Jezusowego, ale zaiste opatrznościowo w téj walce wszystkie Polski stany, lud wiejski i miejski, króló, i biskupów zgodnie widzimy popierających cześć tegoż Serca, i nieustannie domagających się u Stolicy Apostolskiéj, aby kult ten był rozszerzony po świecie całym. Wyraźnie z obecnéj księgi *O. Nillesa* widać, że przeważyły głosy polskie w téj walce. Na str. 225 przywodzi *O. Nilles* jako gorliwych propagatorów czci Serca Jezusowego, wielu biskupów polskich: Władysława Łubieńskiego, Prymasa, Wacława Sierakowskiego, Arcybiskupa lwowskiego, Teodora Czartoryskiego, biskupa poznańskiego, Kajetana Sołtyka biskupa krakowskiego, Kazimierza Ostrowskiego bisk. kujawskiego, Adama

Krasińskiego, bisk. kamienieckiego, Ignacego Massalskiego bisk. wileńskiego, Hieronima Szeptyckiego, bisk. płockiego, Jędrzeja Załuskiego, bisk. kijowskiego, Jędrzeja Bayera, bisk. chełmskiego, i twierdzi, że za starania o szerzenie kultu Serca Jezusowego tym polskim Arcypasterzom od wszystkich czcicieli Serca, wielka wdzięczność się należy, i ich imiona poleca na zawsze wdzięcznéj pamięci czcicieli Serca Najświętszego. Prócz tego znajdujemy w tém dziele na str. 42. list Konstantyna Szaniawskiego bisk. krakowskiego r. 1726. pisany do Ojca św. Benedykta XIII., z prośbą, aby cześć Serca Jezusowego, była rozszerzona po świecie całym, a na str. 33. umieszczony jest list téj samej treści, pisany do tegoż samego Ojca św. przez króla naszego Augusta II. r. 1726. 15. Maja. Daléj, na str. 292 znajduje się list Augusta III. pisany po włosku r. 1762. do Ojca św. z prożbą, aby dla Polski całéj i Litwy potwierdził święto Serca Jezusowego na piątek po Oktawie Bożego Ciała. Mówi król w tym liście, że w wielkich niebezpieczeństwach, zagrażających królestwu jego, szuka ratunku w Sercu Najśw. i ztamtąd wygląda pomocy. Po tym liście następuje list podobny króla Stanisława Leszczyńskiego pisany do Ojca św. po francuzku.

W trzeciéj edycyi dzieła tego *O. Nillesa* wiele więcéj będzie wzmianek o Polsce. Edycya nowa wyjdzie z końcem lutego 1873. Kilka urywków z téj przyszłéj edycyi leży przedemną, gdy piszę tę krytykę, i w nich wspomina autor, że niektóre dokumenta z historyi polskiéj odnośne do czci Serca Jezusowego dotychczas w archiwach rzymskich przechowane i nieznane nikomu po raz pierwszy drukiem ogłasza. *)

Miłe bardzo dla Polaka w dziele uczoném i pobożném od obcego człowieka napisaném tak chwalebne i jasne znaleść dowody pobożności przodków naszych, ale przytem czytającemu wskazane miejsca ze smutkiem nasuwa się ta uwaga, że rząd Józefinizmu, wrogi czci Serca Jezusowego, bardzo potężnym być musiał po kościołach naszéj polskiéj dzielnicy, (Galicyi), kiedy w wielu miejscach, we wszystkich prawie kościołach tradycya wszelka zaginęła bractw Serca Jezusowego, które przecież tak liczne w Polsce całéj były, jak o tém nawet świadczą listy samych królów polskich. Józef II. kazał po kościołach naszych wywracać ołtarze i zamazywać obrazy Serca Jezusowego. Lud nasz tylko, wpływom obcym nieprzystępny, pozostał wiernym czci starożytnéj Serca Najśw., i śmiało mogę twierdzić, że u nas w każdéj chacie wiejskiéj i w każdym domku małomiejskim znajdzie się nieco starszy po dziadku odziedziczony obraz Serca Jezusowego. Nawet pod moskiewskim zaborem, lud polski tak rzymskiego jak i greckiego obrządku pozostał gorącym czcicielem Serca Jezusowego i donoszą nam ztamtąd, rzecz zaiste dziwna! że, gdy z takiém okrucieństwem i przebiegłością wytępia Moskwa wszelki objaw katolicyzmu, tego przecież najpiękniejszego katolickiego nabożeństwa i bractwa Bóg jéj dotychczas naruszyć nie pozwolił.

Ale spodziewać się godzi, że odkąd najdostojniejszy nasz ksiądz Prymas na nowo nawiązał nić ze zerwaną tradycyą i obie swe archidyecezye poświęcił i zapisał Sercu Jezusowemu, kult Serca tego Najśw. znów wzmoże się w całéj ojczyźnie naszéj i że wskutek tego wyleje Pan Jezus na naszych czcicieli skarby nieprzebrane miłosierdzia swego, bo sam przecież (jak nam to Kościół świadczy) przyobiecał Małgorzacie de Alacoque, że na czcicieli Serca swego wylewać będzie morza swych łask i swego miłosierdzia. Może z czasem i my w Polsce zdobędziemy się na jakie pismo Serca Jezusowego, na jaki Posłonnik (*Messager*, *Sendbote*) jak to już od dawna mają nie tylko większe, ale nawet i mniejsze od nas narody katolickie, jako: Czechy i Węgry.

Sądzę, że w dzisiejszym czasie całkiém słusznie polecić mogę niniejsze dzieło *Ojca Nillesa*, czytającéj i wierzącéj polskiéj publiczności, i życzyć mu rozpowszechnienia wśród nas. Cena dzieła jest wcale niewygórowana, nie wynosi nawet dwóch reńskich, a do tego jeszcze kapłani mogą za odprawienie trzech lub czterech mszy św. dzieło to sobie sprowadzić albo bezpośrednio od O. Nillesa z Insbruku, albo (co téż i łatwiejszém będzie dla kapłanów zamieszkałych w Galicyi) pośrednio przez Seminaryum Przemyskie rit. lat.

X. S.

*) Tych samych co powyższe, jak i innych szczegółów dowiedzieć się można z Kazań O Najsł. Sercu Jezusowym X. Józefa Płochockiego S. J. O tym kaznodziei zobacz Tom I. *Bibliotnki kazn. R. T. K.*

O. Ignacy Stamm, Dominikan.

(Nekrolog).

O. Ignacy Stamm urodził się w Gdańsku r. 1794 dnia 30 listopada; na chrzcie św. otrzymał imię Jan, a w zakonie Ignacy. Dnia 18 lipca 1816 wstąpił do klasztoru OO. Dominikanów w Warszawie, gdzie odebrał mniejsze święcenia, tudzież subdyakonat i dyakonat. Po ukończonych tamże trzechletnich kursach teologicznych przysłany został r. 1819 do tutejszego klasztoru dominikańskiego na kaznodzieję niemieckiego, i tu dnia 27 maja r. 1820 na kapłana wyświęcony został. Tutaj przez lat 10 aż do r. 1830 mieszkał w klasztorze, poczém do Wronek jako przeor przesłany został, gdzie przez rok jeden zostawał. W Poznaniu przy kościele św. Dominika w ciągu 10letniéj swéj pracy raz po raz ówczesnego kaznodzieję niemieckiego zastępował, a po jego śmierci Promotorya niemieckiego Różańca była mu powierzoną z obowiązkiem miewania kazań niemieckich od pół do 9téj, co niedzielę i święto. Prócz tego miewał jeszcze kazania w kościele Bernardyńskim w czasie popołudniowym dla Bractwa niem. św. Trójcy i św. Anny, gdzie téż młodzieży niemieckiéj nauki religijne głosił. Następnego roku, 1831, ówczesny Arcybiskup Dunin przeznaczył go na kapelana wojskowego przy pułkach 18 i 19, zostających wówczas w prowincyach nadreńskich. Pracował tam przez lat 9. W r. 1840 przybył do Poznania, by złożyć Arcybiskupowi Duninowi powinszowanie z okoliczności szczęśliwego jego powrotu z Kołobrzegu, i upraszać zarazem o zwolnienie go z obowiązku kapelana wojskowego. X. Arcybiskup obiecał mu dać probostwo, gdyż klasztory już zostały zniesione, atoli X. Stamm prosił o opróżnioną właśnie wtenczas posadę przy kościele Dominikańskim, żeby jako zakonnik żył i umierał przy kościele swojego zakonu. Po objęciu téj posady zajął się troskliwie przywróceniem uroczystości wszystkich nabożeństw, jakie się dawniéj w kościele Dominikańskim odbywały. Następującego zaraz roku kazał najprzód kościół, a późniéj kaplicę Różańcową odnowić. Dopóki mu zdrowie służyło dbał wielce o chędóstwo domu bożego, tak dalece, że kościół św. Dominika był wzorem czystości i porządku. Wprowadził zwyczaj odprawiania w soboty i dni poprzedzające uroczystości kościelne, Nieszpory; daléj zaprowadził procesyą z pięciu ewangeliami w czasie oktawy Różańca, która się zwykle po kościołach Dominikańskich odprawia. Od publikacyi Ordynacyi X. Arcyb. Przyłuskiego z d. 19 lutego 1848 fungował jako Prebendarz I. w tymże kościele. Za jego dołożeniem się wyrestaurowano stalle przy wielkim ołtarzu, organy, i nowe, biały aparaty sprawione zostały. W tym czasie zapadł na ciężką chorobę zapalenia płuc, i choć mu skutkiem tego lekarze radzili poprzestać kazań, O. Stamm aż do roku 1852 raz po raz na ambonę wstępował.

Dawnemi czasy odbywała się w Poznaniu publiczna procesya Różańcowa po rynku; téj pociechy katolicy przez lat 60 byli pozbawieni. Dopiero w r. 1850 O. Stamm uwiadomiony poprzednio przez Władzę policyjną, na mocy Bulli papiezkiéj prosił X. Arcyb. Przyłuskiego o zezwolenie na odprawianie publicznéj procesyi Różańcowéj przynajmniéj po przyległych kościołowi ulicach. Rzecz się pomyślnie załatwiła, i do téj chwili procesya się odbywa.

W r. 1852, w którym to roku OO. Jezuici rozpoczęli byli Missye w naszém Księstwie, O. Stamm zaprosił ich po raz pierwszy na Oktawę Różańca. Następnego roku przy pomocy sześciu OO. Jezuitów zaprowadził 40godzinne Nabożeństwo na uroczystość Zielonych Świątek. W r. 1854 w oktawie Różańca urządził Missyą, zaprosiwszy do tego 5 OO. Jezuitów.

Z wielkim dlań smutkiem fiskus królewski około tego czasu odebrał krużganki dawnego klasztoru, po których w soboty, po wotywie rannéj, w pierwszą i drugą Niedzielę każdego miesiąca i w inne uroczystości kościelne, procesya chodziła. Nie mniejszéj boleści doznał, gdy z dawnego kasztornego mieszkania do innego prywatnego przenieść się był zniewolony. W r. 1858 zapadł znowu na bardzo ciężką 8miesięczną chorobę tak, iż lekarze o jego wyzdrowieniu zwątpili.

O. Stamm dbał wielce o nabożeństwa kościelne, to też pamiętna wszystkim owa tygodniowa Missya, która się przy pomocy i za staraniem X. Bażyńskiego, proboszcza u świętego Wojciecha w Poznaniu, tudzież Prześwietnéj Kapituły i innych jeszcze duchownych odprawiła. Sekundycye swoje odprawił O. Stamm dnia 7 czerwca 1870 r. w asystencyi Prześwietnéj Kapituły poznańskiéj oraz licznego duchowieństwa.

Osłabiony wiekiem i chorobami, znękany pracą, przeniesiony został dnia 1 lipca r. b. do Zakładu chorych u Sióstr Miłosierdzia celem lepszego pielęgnowania go. Tu kilkakrotnie spowiadał się i komunikował, i w ciągu swéj choroby ostatnie Olejem św. Namaszczenie pobożnie przyjął. Dnia 6 grudnia zakończył życie zaraz po wpół do piątéj rano; pogrzeb odbył się dnia 9 grudnia. Eksportacyi ciała z Zakładu do kościoła dopełnił JW. X. Biskup Janiszewski. Nazajutrz Mszą św. śpiewaną, kondukt i odprowadzenie zwłoki do grobu odprawił JW. X. Prałat Grandke.

Requiescat in pace!

W sprawie Wydawnictwa „Bibloteki kaznodziejskiéj."

Po ukończeniu drugiego tomu *Bibloteki kaznodziejskiéj*, w któréj obok utworów nowszych, znaczną liczbę kazań na wszystkie Niedziele i Święta uroczyste w roku, z naszych celniejszych kaznodziejów starych przedrukowałem, chcąc na ukryte dotychczas lub mało zużytkowane skarby ojczystego kaznodziejstwa wskazać szanownym współbraciom, a obok tego jako wdzięczną ozdobę dwa tomy przesławnéj *Missyi Apostolskiéj X. Karóla Fabianiego* w pięknéj edycyi wydałem, umyśliłem sobie od dalszego wydawnictwa, jako uciążliwego wielce, a i koszta znaczne przyczyniającego, odstąpić zupełnie. Uciążliweć wydawnictwo: gdyż wiele około niego potrzeba obracać czasu, gromadząc dzieła kaznodziejskie, a czytaniem i poprawianiem złych i wyblakłych starych druków, wzrok sobie psując. Kosztowne, albowiem jak łacno obrachować, blizko sto arkuszy druku każdego tomu, znacznego funduszu wymagają, który trudno u nas drogą prenumeraty zebrać.

Aliści wskutek zachęty życzliwych mi przyjaciół, którzy na lepszą przyszłość liczyć każą, postanowiłem i nadal jeszcze tę robotę prowadzić. I oto następujący program co do dalszego wydawnictwa:

I. Tom trzeci *Bibloteki kaznodziejskiéj* ma, nie jak dotąd rozmaitością bawić, jeno jednolitością się zalecać, więc mam zamiar jednego autora kazania na wszystkie niedziele przedrukować. Ku temu celowi upatrzyłem *X. J. Męcińskiego*, Reformata:

Dzieła homilijno-kaznodziejskie

Objaśnienie Ewanielii — Nauki Wiary — i obyczajów. Także wytłómaczenie świętych katolickich obrządków w sobie zawierające. *W 4 częściach. Kraków 1807.*

Dzieło to mam za wszelkiéj pochwały godne, bo daje ono wszystko, czego Kościół od kaznodzieji, uczącego według Ewanielii św., wyciąga. Każde kazanie z trzech części się składa: naprzód idzie objaśnienie przypadającéj na Niedzielę Ewanielii, potém podająca się z niéj Nauka Wiary, wreszcie zastósowanie moralne, czyli nauka obyczajów, tak iż na trzy lata dzieło to służyć może. Wiem dobrze, że ono rzadkością nie jest, i wielu je zapewne posiada, atoli nie wszyscy; a i ci, co je mają, lichym drukiem i poślednim bardzo papierem odstręczając się, ani wiedzą, co w nim za skarby.

X. Józef Szpaderski w II. tomie dzieła swojego: *O Zasadach wymowy mianowicie kaznodziejskiéj* (Kraków 1870) na str. 398 pochlebnie nader o kaznodzieji naszym się wyraża: iż *żarliwie do ludu językiem dlań dostępnym prawił kazania*, że wydał przeszło 28 tomów tych prac swoich i *kazania jego wielce były poszukiwane i cenione.*

Czytelnicy drugiego tomu *Bibloteki kaznodziejskiéj* mieli już sposobność z rozmaitych stron poznać wymowę X. J. Męcińskiego, gdyż prawił on nietylko do ludu prostego po skromnych kościółkach wiejskich, lecz i po katedrach przed dobraną publicznością, tak zwaną intelligencyą. Zamieszczałem tam w II. tomie kazania pierwszego i drugiego rodzaju.

Dzieło, które wydać zamierzam, było już za życia jego *po dwakroć wydane.*

I to niech starczy, by pracę kaznodziejską żarliwego Reformata na nowo polecić.

Jako Dodatek oddrukowałaby się trzecia część *Missyi Apostolskiéj* X. K. Fabianiego, w któréj wykład katechizmu Missyonarskiego.

II. Sposób wydawnictwa.

a) Wydawać zamierzam nie zeszytami, jeno w całości, tomami.

b) Druk I. tomu ukończyłby się w pół roku od zebrania prenumeraty, co się osobno ogłosi.

Arkuszy druku będzie około 90. Koszta więc około 1400 talarów.

III. Prenumerata dla wszystkich bez wyjątku 3 tal. Najprzód składa się 2 tal. (lub 3) reszta przy odbiorze dzieła. Prenumeratorów potrzeba 500.

Gdyby się komu powyższe dzieło nie miało podobać, proponuję przedruk dzieła:

Nauki katechismowe itd.

X. Wicherta w 3 tomach.

Nadsełając pieniądze, zechcą szanowni prenumeratorowie zarazem oświadczyć czy chcą przedruku *„Dzieła homilijno-kaznodziejskiego,"* czy też *„Nauk katechismowych"* X. Wicherta, lub wreszcie czy chcą, żeby *Bibl. kaznodz.* w tym samym co dotąd sposobie wydawaną była. Większość oświadczeń ostatecznie rozstrzygnie, jaki wybór uczynić.

Nadto mam przygotowane do druku X. J. Męcińskiego Reformata

Mowy pogrzebowe

przydatne na wszelkie przypadki; mowy te uzupełniają się niektóremi innemi jeszcze tak ze starszych jako i nowszych. Będzie tom jeden, około 30 arkuszy druku. Prenumerata 1 talar.

A teraz polecam pracę i dobre chęci moje łaskawości Szanownych Współbraci.

Wonieść p. Stare Bojanowo (Alt-Boyen) w W. X. Pozn.

X. J. Stagraczyński.

— W przeszłą środę 18 b. m. odbyła się w klasztorze Sióstr Serca Jezusowego uroczystość professyi sióstr koadjutorek: Emilii Rzepeckiéj i Apolonii Nowak, tudzież pierwszych ślubów Franciszki Matczyńskiéj. Obrzędu dopełnił X. Prałat Koźmian.

— Dnia 4 grudnia r. b. umarł w Wyskoci X. Ignacy Jankowski dawniejszy dziekan dekanatu Kościańskiego. Ur. się 1806 r., święcenia za kapłana otrzymał r. 1831, a w r. 1857 beneficium w Wyskociu. Przez czas dłuższy sprawował urząd dziekański, z którego na własne prośby przed rokiem zwolnionym został. Pogrzeb odbył się w dniu św. Mikołaja. Mowę pogrzebową wygłosił X. Wiśniewski z Czacza w tymże dekanacie.

Ś. p. X. Jankowski był to kapłan cichy, sposobnego umysłu i pobożny.

— Umarł dnia 17 b. m. hr. Seweryn Mielżyński z Miłosławia. Wspominamy z wdzięcznym uznaniem, że swojego pięknego talentu używał na malowanie obrazów religijnéj treści, któremi ozdabiał świątynie pańskie.

Wyjaśnienie.

Jako jednę z główniejszych przyczyn, dla któréj wielu ociąga się z prenumerowaniem *Tygodnika katolickiego*, podają zazwyczaj zbyt wysoką cenę jego. Rzeczywiście na pierwszy rzut oka 10 złp. prenumeraty ćwierćrocznéj na pismo raz tylko w tygodniu wychodzące może się wygórowaną, jeśli nie wprost przesadzoną kwotą wydawać. Tymczasem jest to złudzenie. Skoroby kto bliżéj rzecz całą rozważył, nie mógłby wydawnictwa naszego o przesadę w téj mierze oskarżać. Ku temu celowi podajemy następujące punkta do uwzględnienia:

I. Za redakcyi śp. X. Alexego Prusinowskiego *Tygodnik* wychodził w jednym arkuszu tygodniowo i kosztował kwartalnie 1 tal.

II. Pod obecną redakcyą dawaliśmy zrazu 1 i pół arkusza, wnet powiększyliśmy format; daléj jeszcze, w chwilach ważniejszych, jak w czasie ostatnich wyborów, odbijaliśmy po 2 i pół arkusza nawet i więcéj, nie licząc osobnych odbić i nadzwyczajnych dodatków. Nie uszczuplając w niczém samegoż numeru ogłaszaliśmy osobno Kronikę soborową, późniéj dołączaliśmy arkusze powieściowe: całkowicie wydrukowaliśmy dwie powieści, co czyni blizko 40 arkuszy druku.

Już z tego wynika jasno, że kiedy dawniej format był daleko mniejszy niż obecnie, kiedy jeden tylko arkusz druku dochodził rąk czytelników, kiedy druk był zamazany (czcionki wytarte), kiedy abonentów było blizko tysiąc, — a teraz: kiedy format znacznie zwiększony, arkuszy z reguły dwa zawsze 1 i pół kiedy druk wyraźny, bo czcionki i nowe i rozmaite, kiedy wreszcie prenumeratorów liczba nader szczupła: — podwyższenie ceny o 4 złp., zaiste! nie jest pokrzywdzeniem szanownych czytelników. Konsekwentnie idąc, co najmniéj, na 2 tal. podwyższyćby ją należało.

III. Na ostatku i to przypomnieć trzeba: ceny papieru, druku, robotników, expedycyi itp. znacznie w górę poskoczyły, na co się wszyscy wydawcy pism publicznych użalają. I tak, żeby tylko jednéj rzeczy dotknąć: my sami z początku płaciliśmy za belę papieru jeszcze 16—17 tal. — obecnie płacimy 31 tal. Jakaż różnica!! Wiadomo, że zecerzy również podnieśli swą taryfę o półtora śrebrnika od tysiąca *n*.

Zdaje nam się tedy po tych kilku uwagach, że wszelki sprawiedliwy umysł ani nam za złe brać, ani się nawet dziwić nie powinien z wrzekomo wygórowanéj prenumeraty.

Nie możemy ani co chwila, ani na każdy z zarzutów czynionych pismu naszemu odpowiadać: ten jeden, który uważaliśmy za najpowszechniejszy i najbardziéj zwodniczy, sądzimy, żeśmy usunęli raz na zawsze.

Czyby może był kto taki, coby nas o chęć zysków jakich śmiał posądzać? My chętnie każdemu i każdego czasu ustąpimy i zaszczytów wszelkich i dochodów wszelkich, gdyż oczywiście ni pracy ni kłopotów stanowisko nasze żadnych zgoła nie pociąga za sobą... Ktokolwiek mniema, że *Tygodnik* jest potrzebny w położeniu naszém, a do jego rozwoju, do wyrobienia mu należnego znaczenia posiada odpowiedniejsze sposoby i niezawodne lekarstwo, ten niechaj wnet objawi swą wolą, a ni z naszéj, ni z czyjéjbądź strony żadnéj nie napotka przeszkody.

Zanim to nastąpi, zniewoleni jesteśmy pozostać przy dotychczasowéj praktyce. Jedynym środkiem na wszelkie niedomagania, a mianowicie na zbyt drogą dla niejednego prenumeratę, jest liczny abonament. Niech nam przybędzie 200 lub 300 nowych odbiorców, a prenumeratę ustanowimy na 1 talar lub jeszcze niżéj...

X. J. Stagraczyński,
Redaktor *Tygodnika katolickiego*.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.